

## **W obronie państwa minimum cz. 2**

Autor tekstu: **Paweł Leszczyński**

Druga część artykułu „W obronie państwa minimum” jest poświęcona przede wszystkim dwóm rzeczom. Po pierwsze, pokazaniu kilku konkretnych przejawów odejścia od państwa minimum, skutkach tego odejścia, a także refleksji dotyczącej przyczyn ogólnego przyzwolenia na poszerzanie zakresu obecności państwa w życiu obywateli. Po drugie zaś, dowartościowaniu tych rozwiązań, które choć częściowo dopuszczają realizowanie zadań publicznych przez społeczeństwo za pomocą rynku.

Większość elementów dzisiejszego życia społecznego w umysłach przeważającej grupy obywateli jawi się jako naturalne, co oznacza ekwiwalent bycia pożądanymi, a przynajmniej nieusuwalnymi. Funkcjonujący od nieco ponad 100 lat podatek dochodowy jest w mniemaniu społeczeństw czymś nie do zakwestionowania, a przecież skoro można rozmawiać o jego obniżce, wprowadzeniu stawki liniowej, uproszczeniu procedur jego pobierania, to teoretycznie można także porozmawiać o jego likwidacji, prawda? To już jednak nie jest takie łatwe, bo przecież bez niego „finanse publiczne się zawalą”, „państwo nie będzie miało wystarczających środków na realizację zadań publicznych”, a „nierówności majątkowe wzrosną”. To jednak tylko wierzchołek góry lodowej, bo przykłady takich elementów, zjawisk, instytucji społecznych można mnożyć w nieskończoność. Opodatkowanie w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci wzrosło radykalnie we wszystkich krajach rozwiniętych i rozwijających się, jednak jeszcze większy wzrost dotyczył wydatków budżetowych, wśród których największą kategorią są wydatki socjalne. Zalicza się do nich nie tylko wąsko rozumianą politykę społeczną, a więc bezpośrednie transfery socjalne, tudzież pośrednie, w postaci finansowania przez państwo lub samorząd niektórych usług publicznych (nie wszystkie można zakwalifikować jako wydatki socjalne, ciężko np. myśleć w ten sposób o transporcie publicznym). Można tu bowiem z powodzeniem umieścić również wydatki z tytułu ubezpieczeń społecznych, które są jednymi z największych, a zarazem najmniej efektywnych i najbardziej zadłużonych systemów z orbity zarządzanych przez państwo i powołane przez jego organy do tego celu agendy.

Dziś w debacie publicznej tzw. „liberałowie” mogą już tylko drżącym głosem domagać się, by proponowany przez bardziej lub mniej bogobojnych etatystów kolejny program społeczny lepiej wpisywał się w możliwości budżetowe. O zanegowaniu sensu obecności Lewiatana w tak wielu rejonach życia społecznego w zasadzie nie ma już mowy. Jakie są podstawowe skutki takiej polityki? Przede wszystkim te wymierne, finansowe. W 2016 roku dług publiczny (liczony przez OECD wg kryteriów z Maastricht) czołowych europejskich gospodarek stanowił bez wyjątku powyżej 40% w stosunku do PKB, a przeważnie zauważalnie więcej. W Danii wyniósł 40,2%, w Polsce 52,5%, w Niemczech 68%, w Wielkiej Brytanii 89,3%, we Francji 97,9%, w Hiszpanii 101,3%, zaś we Włoszech 132,1%. Oczywiście, dług długowi nierówny i niebezpieczeństwo zrujnowania gospodarki z jego powodu jest silnie uzależniona od struktury tejże, a także od stopnia jej bieżącej dynamiki oraz możliwości uruchomienia czynników wzrostu. Dlatego 68% długu nie stanowi zagrożenia dla Niemiec, niemal 98% przyczynia się walenie do permanentnej stagnacji we Francji, zaś 132% stawia Włochy niemal na skraju przepaści. Warto odnotować, że w strefie euro średnie zadłużenie wynosi 92,2%. Pomimo tak katastrofalnej sytuacji nie słychać poważnych zapowiedzi ograniczania wydatków, nie mówiąc np. o powszechnym wprowadzeniu konstytucyjnego zakazu zadłużania się państw.

Wydatki publiczne w wymienionych krajach wciąż są na wysokim poziomie. W Danii wynoszą one 55,4% w stosunku do PKB, we Francji 56,5%, w Niemczech 52,3%, w Wielkiej Brytanii i Polsce 41,3%, w Hiszpanii 42,8%, zaś we Włoszech 49,5%, przy średniej w krajach OECD na poziomie 40,8%. Jednocześnie, wg statystyk Banku Światowego za rok 2014, współczynnik dzietności wyniósł w Danii 1,7, we Francji 2,0, w Niemczech i Włoszech 1,4, w Wielkiej Brytanii 1,8, w Polsce i Hiszpanii 1,3, przy światowej średniej 2,4. Oznacza to, że świat wciąż się rozwija i w skali globalnej osiągnął jest poziom dzietności powyżej poziomu wymaganego dla istnienia zastępowalności pokoleń (2,1), jednakże w Europie już nie. Wysokie wydatki publiczne nie pomagają tego procesu odwrócić, a zapewne stanowią nawet jeden z pakietu czynników to uniemożliwiających. Finansowe skutki przełożą się w długiej perspektywie na kondycję materialną współczesnych społeczeństw. Odwrócenie piramidy demograficznej spowoduje zubożenie garstki pracujących, państwa zmusi do otwarcia granic na imigrantów, co z kolei może pogłębić napięcia społeczne, zaś znane nam państwo dobrobytu (choć nam, Polakom, znane nie z doświadczenia) w powojennym kształcie przestanie istnieć. Są jednak także i inne wymiary, a zatem i inne skutki przyjęcia przez rząd roli opiekuna

obywateli i animatora życia społecznego.

Jeden z tych wymiarów dotyczy wolności obywatelskich, wolności w rozumieniu anglosaskim, tej negatywnej, wolności „od” władzy, przestrzeni pozbawionej jurysdykcji jakichkolwiek autorytetów, badanej i rozwijanej przez de Tocqueville’a, Spencera czy Hayeka. Tutaj również przykładów może być mnóstwo. Jaki procent wypadków drogowych ma miejsce z winy pijanych kierowców? Wg statystyk policyjnych za rok 2015, odnotowano niemal 33 tys. wypadków, z czego nieco ponad 2 tys. było spowodowanych przez nietrzeźwych uczestników ruchu drogowego. Odpowiadają oni zatem za 6,7% tego typu zdarzeń. Nie odstręcza to jednak polityków od pomysłów montowania alkometru w każdym samochodzie, szumnych deklaracji o konieczności „rozprawienia” się z „pijanymi mordercami” etc. Skąd państwo wie, kto ile może wypić? Doceniam kompletną wiedzę urzędników administracji centralnej w zakresie fizjologii oraz zdolność do oceny sprawności psychofizycznej poszczególnych ludzi z perspektywy ministerialnych biur czy poselskich ław, ale wykazuję się w tym zakresie daleko idącym sceptycyzmem i naturalną nieufnością względem omnipotentnego molocha. Ciekawe, jaka ilość wypadków została spowodowana przez gorszy dzień kierowców albo to, że rozstali się właśnie z partnerem, tudzież oddali się zbyt namiętnie płynącym z grającego sprzętu ulubionym nutom. Aby zlikwidować zdarzenia drogowe nie należy jednak zabraniać lub nakazywać ludziom czegokolwiek. Niestety (z punktu widzenia regulatora), nie wszyscy są na tyle poddani tresurze i wyćwiczeni do roli poddanego, by bezrefleksyjnie przyjmować nakładany na nich kaganiec. Wartym rozważenia pomysłem jest bezwzględny zakaz posiadania samochodu (pod karą śmierci!). A tak naprawdę, przymusowa eutanazja gatunku ludzkiego. Wtedy już nie będzie wypadków, nie tylko z powodu alkoholu. Podobnie ma się rzecz z zakazywaniem wszelkich innych używek. Czy ktoś, kto znajduje się pod wpływem narkotyków lub chce się znaleźć pod ich wpływem zasługuje na dyskryminację w postaci prewencyjnego potraktowania go jak przestępcy? Oczywiście nie, bo nie ma żadnej teorii ani racji, na mocy której można uzasadnić, że ktokolwiek ma prawo interweniować wbrew woli szkodzącego samemu sobie człowieka. A jednak dzieje się to bez przerwy.

Nie trzeba nikomu przypominać, jak potężnie zadłużony jest FUS, czyli Fundusz Ubezpieczeń Społecznych oraz jak gigantyczne dopłaty z budżetu państwa są wymagane dla utrzymania jakiegokolwiek funkcjonowania tego systemu. W ciągu ostatniej dekady zadłużenie FUS urosło o niemal 50 mld złotych. Oznacza to, że emerytury i renty są finansowane z długu, który będzie rósł, zaś świadczenia już niekoniecznie. Oczywiście, uczestnictwo w systemie jest przymusowe, nikt o zdrowych zmysłach z własnej woli w coś takiego by się nie zaangażował. A nawet jeśli, to na własną odpowiedzialność, więc powstałaby z tego co najwyżej afera na miarę Amber Gold, na pewno jednak nie ma miarę katastrofy finansów publicznych. Dlatego powinniśmy zaapelować do władz, w duchu zrozumienia dla bezkompromisowego potraktowania sprawy machinacji finansowych Amber Gold, by zajęli się także stworzoną przez wszystkich swoich poprzedników i wciąż pielęgnowaną rekordową piramidą finansową w postaci ZUS.

Nie inaczej ma się rzecz z edukacją. Tutaj, zamiast daleko idącej decentralizacji systemu, gwarantującej konkurencję i elastyczność poszczególnym szkołom mamy notoryczny spór o to, czy 12-letni obowiązkowy cykl nauczania podzielić na 8+4, czy może jednak na 6+3+3, ewentualnie o to, czy więcej ma być mesjanistycznego romantyzmu, czy postawić na mieszczański pozytywizm. Nie pojawia się żadna chęć zostawienia uczniom jakiegokolwiek autonomii w zakresie wyboru przedmiotów, nawet w liceum, gdzie profilowane klasy są fikcją. Z założenia ma być ono ogólnokształcące, ale wszyscy doskonale wiedzą, że nie ma w dzisiejszych uwarunkowaniach cywilizacyjnych najmniejszych szans na realizację tej „misji”. Nieuczciwe jest również umieszczanie w ofercie publicznego szkolnictwa religii. Zamiast tego, jeśli już w ogóle mówić o jakimś kanonie obowiązkowych przedmiotów, powinno zostać włączone religioznawstwo jako element szerszej edukacji filozoficznej. Człowiek pozbawiony choćby podstaw filozofii nie może uchodzić za wykształconego. Często mówi się, nie bez racji, że cywilizację zachodnią uformowało prawo rzymskie, etyka chrześcijańska i filozofia grecka. Tylko kompleksowe nauczanie filozofii jest w stanie ująć wszystkie te konstytutywne dla Europy elementy. Nie jest w stanie tego zrobić religia, na której rozrysowywane są hierarchie anielskie, a Pani (najczęściej) katechetka oznajmia o relacji cherubinów do serafinów. Tak skonstruowane nauczanie musi być przez nastoletnich słuchaczy wyśmiane, gdyż wtłaczanie im bardziej zaawansowanej matematyki, fizyki, biologii i chemii na określonym poziomie, zapoznawanie z literaturą i dziejami nijak się ma do aplikowania apriorycznych i niepopartych intersubiektywną kontrolą wiadomości. Sprawia to również wrażenie dążenia do pozbawienia młodych ludzi wyboru w zakresie życia duchowego. Takie dążenie, rzecz jasna, nie ma szansy się ziścić we współczesności, ale nie znaczy to, że nie odnosi żadnych skutków i nie pozostawia śladu w umysłach, które są takim nauczaniem traktowane. Ponadto, filozofia stawia szereg pytań, na które

starają się odpowiadać religie, zatem edukacja filozoficzna nie jest pozbawiona rozważań natury egzystencjalnej, duchowej, humanistycznej. Wprost przeciwnie, przenosi ona te rozważania na wyższy, w hierarchii intelektualnej, poziom.

Kolejnym sektorem, gdzie regulacje są zdecydowanie przesadnie obecne, jest gospodarka. Ilość przepisów jest niebotyczna i wciąż rośnie, komplikując życie producentom i konsumentom. Pamiętamy awantury dotyczące licencjonowania usług taksówkarskich. Za każdym razem, niezależnie czy chodzi o taksówkarzy, górników, farmaceutów czy nauczycieli, chodzi tak naprawdę o ochronę interesów producentów (umownie rzecz biorąc) kosztem konsumentów. Niektóre stany USA wprowadziły licencjonowanie usług elektrycznych. Po pewnym czasie okazało się, że w stanach, gdzie takie licencje obowiązywały, było więcej wypadków. Ograniczenie podaży usług i utworzenie bariery wejścia na rynek wpłynęło na wzrost cen, to zaś pociągnęło obywateli do eksperymentów na własną rękę. Wszystkie te, i setki innych, przykładów, można identyfikować jako konsekwencje praktykowania jednego z bardziej rozpowszechnionych mitów, a mianowicie, że jeżeli państwo się czymś nie zajmie, to ta rzecz, produkt, usługa nie zostanie zrobiona, wyprodukowana, czy dostarczona. Jednym ze sztandarowych przykładów tej osobliwej logiki jest podawanie sukcesów PRL-u w wydobywaniu mas z analfabetyzmu. Idąc tym tokiem myślenia, wszędzie, gdzie nie było socjalizmu, ludzie powinni pozostać niepiśmienni.

Podstawowymi, a często jedynymi i niestety wystarczającymi argumentami, wspierającymi ingerencję aparatu biurokratycznego, są te odnoszące się do bezpieczeństwa i konieczności zaprowadzenia ładu, a także odwołaniu do socjalistycznych instynktów przymusowej i tworzonej odgórnie wspólnoty, na zasadzie „nie można ludzi pozostawić samymi sobie”. Czyż nie jest to de facto stwierdzenie równoznaczne „nie możemy pozwolić Wam swobodnie działać, bo a nuż odkryjecie, że nie jesteśmy Wam potrzebni”? Preregulowanie kończy się jednak nie tyle rozstrzygnięciem dylematu „wolność czy bezpieczeństwo” na korzyść tego drugiego, co byłoby po prostu zwycięstwem jakiejś koncepcji filozofii rządzenia, a raczej ograniczeniem wolności bez znaczącego, proporcjonalnie wysokiego wpływu na wzrost poziomu bezpieczeństwa. Retoryka zabezpieczania każdego jednego segmentu funkcjonowania jednostki w świecie jest jednak wyjątkowo użyteczna z punktu widzenia propagandy politycznej i roztaczania wizji zaopiekowania się obywatelem jako koniecznej. Wszystkim, którzy zbyt łatwo i bezkrytycznie przystają na realizację takiej polityki warto zadać pytanie, czy bycie politykiem lub urzędnikiem czyni człowieka herosem, zdolnym do przezwyciężenia problemów wielkich przeciw zbiorowości, jakimi są na ogół dzisiejsze narody i społeczeństwa. Nietrudno stać się petentem i podległym wobec biurokracji, chociaż hierarchia powinna być odwrotna, bo w zdrowym systemie to obywatel zatrudnia urzędnika i go rozlicza z pełnienia przezeń funkcji publicznych.

Aby pisać o rozsądnym, możliwym do zrealizowania wariantach państwa minimum w pierwszej połowie XXI wieku, trzeba zdać sprawę z elementarnych kwestii natury politycznej i socjologicznej. Po dziesięcioleciach ewolucji systemów społecznych, roli i modelu władzy publicznej, a także przywyknięciu społeczeństw do spełniania przez państwo wielu funkcji, znacznie wykraczających poza zapewnianie bezpieczeństwa (w wymiarze zewnętrznym i wewnętrznym, do którego służą przede wszystkim wojsko, policja i inne służby), funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości oraz projektowania ustawodawstwa, ujmującego w ramy prawne pewne podstawowe kategorie życia społecznego, nie da się z dnia na dzień zanegować tego wszystkiego, co do tych podstawowych funkcji zostało dobudowane.

Nie da się dziś całkowicie wyrzucić państwa z edukacji, służby zdrowia ani systemu zabezpieczenia społecznego. Ale da się je zorganizować w możliwie najmniej szkodliwy, a zatem najbardziej efektywny, sposób.

Przykładem takiego rozwiązania w zakresie emerytur są Kanada i Nowa Zelandia, państwa, które korzystają z dobrodziejstw emerytury obywatelskiej. Ten sposób zorganizowania odcinka emerytalnego w zasadzie niewiele ma wspólnego z tradycyjnym pojmowaniem systemu emerytalnego. W Kanadzie składa się on wprawdzie z III filarów, ale w porównaniu z ZUS-owskim tamtejszy I filar jest obciążony znacznie mniejszym ryzykiem niewypłacalności i jest zdecydowanie prostszy, a przede wszystkim nie ma charakteru wprost repartycyjnego. Objęta I filarem część emerytury to de facto świadczenie społeczne. Old Age Security, bo tak nazywa się emerytura obywatelska, jest wypłacana każdemu obywatelowi po ukończeniu 65 roku życia. Aby otrzymać pełną kwotę, trzeba spędzić w dorosłym życiu w Kanadzie co najmniej 40 lat, choć do części świadczenia ma się prawo już po spędzeniu w tym kraju dekady. Emerytura obywatelska wynosi niespełna 600 dolarów kanadyjskich, co stanowi ok. 15% średniej pensji w kraju. W przypadku Polski, po przeliczeniu, byłoby to zatem niecałe 700 zł, ale aby istnienie tego rozwiązania miało

jakikolwiek sens, to powinno się wypłacać 1000 zł, z coroczną waloryzacją o kwotę inflacji. Obowiązkowy II filar przypomina nieco połączenie ZUS i OFE w polskim przypadku, jednakże jest lepiej pomyślany. Przede wszystkim nie ma w nim wyjątków w postaci uprzywilejowanych grup, jest to więc system rzeczywiście powszechny. Po drugie, wysokość składki stanowi ok. 10 proc. wynagrodzenia (połowę płaci pracodawca, połowę pracownik). W Polsce potrąca się dwukrotnie więcej. Po trzecie, 20 proc. składki jest inwestowanych, co przy kilkuprocentowej stopie zwrotu gwarantuje stabilność wypłat z części kapitałowej II filara. Po czwarte, kanadyjski system jest w mniejszym stopniu oparty na opodatkowaniu pracy, a także mniej zależny od aktualnej sytuacji demograficznej (świadczenie z I filara jest wypłacane z budżetu, nie ma więc potrzeby tworzenia oddzielnej aparatury urzędniczej do obsługi systemu). Po piąte wreszcie, nie jest zadłużony, a o dopłatach budżetowych sięgających rokrocznie 40 mld złotych można w kanadyjskim przypadku zapomnieć. Jest też III filar, dobrowolny i oparty na oszczędnościach indywidualnych. Biorąc pod uwagę sytuację polskiego systemu emerytalnego, złe perspektywy demograficzne oraz fakt, że ludzie muszą mieć choćby minimalne środki na utrzymanie, kiedy nie będą mogli już pracować, skorzystanie z wzorców kanadyjskich choćby w wymiarze podstawowym (I filar) jawi się jako może niedoskonałe, ale konieczne remedium.

W zakresie polityki edukacyjnej połączeniem zalet wolnego rynku z odpowiedzialnością państwa za zapewnienie równych szans edukacyjnych wszystkim dzieciom jest bon edukacyjny, stosowany m.in. w Szwecji. Rynek edukacyjny, czyli zjawisko nieznanne w Polsce, funkcjonuje z powodzeniem też w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Szwedzki model da się sprowadzić do kilku prostych składowych. Po pierwsze, stabilność. Bon jako narzędzie systemu edukacji wprowadzono za czasów rządów centroprawicy u progu lat 90., a konkretnie w 1992 roku, czyli dokładnie ćwierć wieku temu. Po wtóre, bon jest obliczony jako przeciętny koszt utrzymania ucznia w publicznej szkole. Po trzecie, jest wypłacany tej szkole, którą dany uczeń (i jego rodzice) wybiorą. Po czwarte, panuje równouprawnienie placówek publicznych i prywatnych, także prowadzonych przez organizacje o charakterze religijnym. Efekt jest taki, że co piąta szkoła w tym kraju jest prywatna, zaś młodzież w wieku licealnym (16-19 lat) w znakomitym odsetku (40 proc.) uczy się w placówkach prywatnych. Jeśli Szwecja jest przykładem socjalizmu w oświacie, to Polska stanowi bez wątpienia egzemplifikację komunizmu. Brytyjczycy wprowadzili dwa ciekawe rozwiązania jako uzupełnienie dla skandynawskiej wersji systemu. Warto zwrócić uwagę na możliwość przekształcania szkół publicznych w niezależne, które choć mogą być finansowane z pieniędzy publicznych (ale częściowo mogą być też sponsorowane, i to w zamian za wpływ sponsora na program nauczania), a także na rewelacyjny pomysł, aby te niezależne placówki miały prawo do przygotowywania autorskich programów nauczania, co przysłużyło się skokowej poprawie jakości w tych szkołach, w stosunku do tych całkowicie publicznych. Z kolei w USA, w niektórych stanach (m.in. w Kalifornii i Teksasie) grupa złożona co najmniej z 51 proc. rodziców dzieci uczęszczających do danej szkoły ma prawo zwolnić dyrektora i nauczycieli. Wolnościowe rozwiązania w Ameryce to oczywiście nic nowego. Wszystkie wyżej wymienione przykłady pozwalają dojrzeć, że silna centralizacja nie jest jedynym sposobem zarządzania edukacją. Kraje, w których obywatel jest podmiotem, opowiadają się bowiem za włączeniem rodziców i uczniów do procesu edukacji i umożliwiają im realny wpływ na ów proces. To pomaga w bardziej efektywnym jego kształtowaniu, gdyż znacznie łatwiej o lepsze dopasowanie programów nauczania, implementacje innowacji organizacyjnych w systemie, w którym ci, dla których on jest stworzony, mogą to robić. Niestety, w naznaczonych realnym socjalizmem państwach, gdzie dominującym modelem funkcjonowania jednostki w społeczeństwie był homo sovieticus, wciąż myśli się, że szkoła jest dla nauczycieli, a programy mogą ustalać wyłącznie „wykwalifikowani” urzędnicy przy państwowych, stworzonych do tego celu, biurkach. Piękna utopia, nieprawdaż?

Instrumentem, noszącym znamiona konkurencji w sferze ochrony zdrowia są funkcjonujące w wielu krajach (m.in. Niemczech, Austrii, Holandii czy Szwajcarii). W kontrze do anglosaskiego modelu kapitalizmu funkcjonują bowiem inne, najogólniej można je nazwać koordynowanymi. Nie należy jednak mylnie sugerować się pojęciem „koordynowanego kapitalizmu”. Nie oznacza to bowiem, że funkcję koordynatora przejmuje bezpośrednio państwo. Kontynentalny kapitalizm, zwany także przez Michela Alberta „reńskim”, opiera się bowiem przede wszystkim na masowych zrzeszeniach. Są to związki zawodowe, stowarzyszenia producentów, organizacje branżowe etc. W zakresie ochrony zdrowia egzemplifikacją i konsekwencją takiego modelu funkcjonowania gospodarki są kasy chorych, których w Niemczech jest ponad 200. Taki sposób zarządzania sektorem ochrony zdrowia nie eliminuje z niej państwa (w Niemczech proporcje udziału środków publicznych względem prywatnych sytuują się w okolicach 75:25), jednakże wprowadza mechanizmy konkurencji. W jaki sposób? Np. w taki, że po uzyskaniu od obywateli pieniędzy

w postaci składek istniejących w ramach obowiązkowego systemu ubezpieczeń, Fundusz Zdrowia kieruje je do wybranej przez daną osobę kasy chorych. Założenie jest takie, że jeżeli koszty leczenia przekraczają wysokość pobranych składek, to pacjent może zostać obciążony dodatkowo. Jednakże, zważywszy na fakt, iż żadna z kas nie jest monopolistą, to też żadna z nich nie ma interesu w windowaniu wirtualnych kosztów, gdyż pacjenci wybierają w ostatecznym rozrachunku te kasy, które efektywnie zarządzają zasobami. Dzięki takiemu ułożeniu systemu, udaje się połączyć zasadę dostępu każdego obywatela do opieki medycznej z racjonalizacją kosztów. Obowiązuje jednolita stawka, wynosząca 15,5% wynagrodzenia i obejmująca członków rodziny płatnika, przynależność do państwowej kasy chorych jest obowiązkowa dla tych, których roczne dochody nie przekraczają 50 tys. euro. Zarabiający więcej mogą być członkami kas państwowych, ale nie muszą, gdyż obok państwowych kas z powodzeniem funkcjonują prywatne, które działają na zasadach rynkowych i oddają sens słowa „ubezpieczenie”, ponieważ wysokość składki uzależniają od prawdopodobieństwa wystąpienia określonych zdarzeń (w tym wypadku chorób).

Współczesne państwo odpowiada za niezwykle pokaźną liczbę obszarów. Prawdziwym wyzwaniem dla wszystkich, którzy próbują odnaleźć akceptowalną formułę liberalizmu klasycznego w roku 2017 jest pogodzenie dwóch, na pierwszy rzut oka sprzecznych, dążeń. Po pierwsze, zachować to, co dla liberalizmu najbardziej charakterystyczne: wolność i autonomię jednostki, rządy prawa, decentralizację władzy, kluczową rolę społeczeństwa obywatelskiego i inicjatywy oddolnej, wolność gospodarczą, wolność słowa, wolność sumienia z tym, co stało się nieodłącznym elementem dzisiejszego świata, gdy mowa o roli państwa. Obok wojska, policji i administracji ma się ono, przynajmniej w jakiejś mierze, zajmować pilnowaniem dostarczania szeregu usług publicznych, których dostępność determinuje jakość życia i bytu obywateli. Jeżeli jednak będzie się to działo z pogwałceniem cnót liberalnych, zarówno w wymiarze materialnym, jak i symbolicznym, to ten udział państwa przyniesie więcej szkód niż pożytku. Nic nie zmieni tego, że prawa rynku działają, a człowiek jest istotą wolną i ma prawo, do momentu, gdy nie krzywdzi innych, robić to, na co ma ochotę.

### **Paweł Leszczyński**

Pochodzi z Radomia, mieszka od 6 lat w Warszawie. Absolwent studiów I stopnia w zakresie socjologii na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, student zarządzania (II stopień) w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie oraz nauk politycznych (II stopień) na Uniwersytecie Warszawskim. W latach 2012-2014 Prezes oddziału warszawskiego stowarzyszenia Studenci dla Rzeczypospolitej, zaś w latach 2014-2016 Prezes Zarządu Głównego tej organizacji. Od lutego 2016 jest członkiem Gabinetu Politycznego Ministra Energii.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 07-01-2017 Ostatnia zmiana: 08-01-2017)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10078) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,10078>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz Racjonalista.pl

Strona 5 z 6

inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)